Ćma cz.9 — JaneE

Przeszli na wprost, przez główny deptak. Ominęli budkę z lodami i punkt informacyjny. Szli teraz wzdłuż wysokiego ogrodzenia. Ostry zapach zgniłej trawy mieszał się ze smrodem uryny. Pełne romantyzmu zakątki zmieniły się w obskurną, zasłoniętą gęstymi chaszczami ścieżkę, która pewnie nieraz posłużyła komuś za publiczną toaletę. W panującym mroku Ida nie była do końca pewna, po czym stąpa, i wcale nie chciała tego wiedzieć. W końcu Filip zatrzymał się przy rozłożystym kasztanowcu, którego gałęzie sięgały aż na drugą stronę. Rozejrzała się niepewnie, uświadamiając sobie nagle, że z całą pewnością nie powinna znajdować się w takim miejscu z kimś, kogo znała zaledwie od kilku godzin. Z kimś, komu przed chwilą w tak okrutny sposób dała do zrozumienia, jak mało jest dla niej wart.
- Ty chcesz tu przejść? – zapytała, spoglądając na wyrastający tuż przed nimi mur. - Jakim cudem?
Bez słowa przyklęknął w miejscu, w którym pień drzewa prawie dotykał betonowej ściany.
Patrzyła, jak mięśnie pleców chłopaka napinają się delikatnie. Tak bardzo chciała go dotknąć. Miała wrażenie, że ktoś położył na jej ramionach stos cegieł. Uzmysłowienie sobie, co trzyma ją przy Rafale, bolało, ale myśl, że jest zbyt wygodna, aby coś z tą wiedzą zrobić, była nie do zniesienia.
- Proszę bardzo, ucieczka możliwa, choć zazwyczaj ta dziura służy dzieciakom chcącym zaoszczędzić na biletach.
Wzdrygnęła się, stał tuż obok, nie miała pojęcia kiedy się podniósł. Spojrzała przez jego ramię. W bladym świetle latarni dostrzegła niewielką wyrwę w murze. Wcześniej skutecznie zasłaniała ją gęsta trawa, którą teraz Filip odsunął na boki. Przykucnęła. Wpatrując się w otwór, starała się wykombinować jakiś zgrabny sposób prześlizgnięcia się na drugą stronę. Bijący od ziemi odór nie działał zachęcająco.
„Świetnie, na dodatek zrobię z siebie strojnisię, która boi się pobrudzić” - pomyślała, kładąc dłonie na nieprzyjemnie wilgotnej ziemi.
- Słuchaj, może jednak wolałabyś wyjść przez bramę? – Filip pochylił się nad nią, nerwowo pocierając nadgarstek lewej ręki.
- Poradzę sobie – odparła. – Jeśli ty choć raz tędy przeszedłeś, mnie też powinno się udać.
Teraz w oczach Filipa malowało się już prawdziwe przerażenie.
- Pomogę ci – jęknął, choć z tonu jego głosu z łatwością można było wywnioskować, że nie ma bladego pojęcia, jak mógłby to zrobić.
Popatrzyła na niego i nagle wybuchnęła śmiechem. Nie miało już znaczenia, że teraz, do kompletu uzna ją za niezrównoważoną emocjonalnie.
- No dobra, idę – powiedziała, ocierając wierzchem dłoni załzawione oczy. Usiadła na trawie, wsuwając stopy do otworu.
„Żeby tylko się nie zaklinować” - błagała w duchu, przesuwając się do przodu. „Żeby tylko tu nie utknąć” - nie była w stanie wyobrazić sobie czegoś równie upokarzającego.
Odetchnęła z ulgą, gdy w końcu znalazła się po drugiej stronie. Filip dołączył do niej kilka sekund później. Właśnie przewiązywała w pasie sweter, mając nadzieję, że uda jej się zakryć ubrudzone ziemią szorty.
- Uprzedź mnie, co planujesz na następnej randce, żebym się odpowiednio ubr… - zamarła wpół słowa.
Świetnie, a więc ta bardziej romantyczna część niej w końcu zdecydowała się działać. Mimo zażenowania Ida była jej za to wdzięczna.
Spojrzała na Filipa. Miała wrażenie, że oczy chłopaka zaczęły nagle lśnić, wcześniej nie dostrzegła złotej otoczki wokół prawie czarnych tęczówek. Coś niepokojącego było w sposobie w jakim na nią patrzył, coś co szeptało, aby się obrócić. Przytrzymał ją za ramię.
- A będą następne? - zapytał zdławionym głosem.
Drgnęła. Miejsce, w którym dotknął jej skóry, zaczęło parzyć. Poczuła, jak prąd płynie wzdłuż jej kręgosłupa. Cofnęła się gwałtownie, choć tak właściwie uczucie wcale nie było nieprzyjemne.

Przykucnęła. Była zupełnie skołowana. Coś musiało jej się zdawać. Zbyt wiele emocji, jak na jeden wieczór. Ściągnęła z ramienia torbę. Szukając przy kasie portfela, widziała długopis, chyba nawet niejeden. Trudniej było z jakimkolwiek kawałkiem kartki. W końcu wyjęła papierek po cytrynowym cukierku.
- Ciężko się na tym pisze, ale chyba odczytasz.
Powoli kreśliła kolejne cyfry.
W końcu wstała, dopiero teraz lekko unosząc głowę odważyła się spojrzeć na Filipa. W mdłym świetle latarni wydawał się nienaturalnie blady.
- Teraz twoja kolej… Jeśli będziesz chciał – szepnęła, podając mu liścik.
Ledwie musnęła koniuszki jego palców, ale to wystarczyło, aby poczuć, jak bardzo drżą mu dłonie. Odsunęła się zaskoczona.
- Musisz się pośpieszyć, jeśli chcesz zdążyć na jedenastkę – powiedział obcym głosem, odwracając się w stronę widocznych w oddali świateł ulicy.

Kopiowanie tekstów, obrazów i wszelakiej twórczości użytkowników portalu bez ich zgody jest stanowczo zabronione. (Ustawa o prawie autorskim i prawach pokrewnych, Dz.U. 1994 nr 24 poz. 83 z dnia 4 lutego 1994r.).

JaneE, dodano 17.07.2010 08:05

Dokument został wygenerowany przez www.portal-pisarski.pl.